

STANISŁAW WAŁASIEK

Kpr. Stanisław Wałasiek, ur. 15 lipca 1895 r., wieś Chorążec, pow. Dąbrowa, woj. krakowskie, zamieszkały przed wojną w osadzie Narutowicze, gm. Wiśniowiec, pow. Krzemieniec, jako osadnik wojskowy; żonaty, troje dzieci.

Na teren gminy Wiśniowiec, a także i osady Narutowicze, w której zamieszkiwałem, czerwona armia wkroczyła 20 września 1939 r. Objęcie władzy odbyło się w ten sposób: zostały utworzone komitety wiejski, gminny i powiatowy w Krzemieńcu. Na obsadzenie danego komitetu politrucy wyszukiwali miejscowych komunistów. Najbardziej popularni byli komuniści karani przez władze polskie za uprawianie komunizmu. A z braku takich zajęli miejsca zwykli kryminaliści, złodzieje, bandyci itp. Z takiej kategorii ludzi utworzony został oddział milicji w Wiśniowcu. Komendantem milicji został Ukrainiec Obiziuk, komunista karany przez władze polskie 12-letnim więzieniem za komunizm.

Takim władzom bezpośrednio musiałem podlegać i wykonywać ich zarządzenia przez cały czas, aż do aresztowania 10 lutego 1940 r. Nie było tygodnia, by patrol milicji nie był u mnie dwa lub trzy razy w mieszkaniu w poszukiwaniu broni lub pod innym pretekstem robił rewizje. Tak samo często zjawiali się urzędnicy tego lub innego komitetu i spisywali rejestracje rodziny, inwentarza, ziemiopłodów itd. Ponieważ broni nie posiadałem, bo oddałem ją władzom polskim, o czym komendant milicji też wiedział, to każdorazowe odwiedziny milicji uważałem za zwykłą obserwację mojej osoby.

W październiku 1939 r. zaczął się okres przedwyborczy. Komitet kilkakrotnie przypominał mi, jak też i innym kolegom osadnikom, że głosowanie jest obowiązkowe. Kto nie będzie głosował, ten uważany będzie za wroga Armii Czerwonej i zostanie aresztowany i wywieziony na Sybir. Miejscowej ludności ukraińskiej przed wyborami przydzielili bezpłatnie

ziemie miejscowych folwarków i wszystkie ziemie osadników wojskowych. Moja działka, składająca się z dziesięciu hektarów, została rozparcelowana. Mnie czasowo pozostawiono do użytkowania pół hektara ogrodu.

W dzień wyborów pod groźbą aresztowania komitet gminny wypędził wszystkich osadników posiadających jeszcze konie na tzw. stójkę pod lokal wyborczy. Stójki te miały za zadanie przymusowo zwozić uchylających się od głosowania do lokalu wyborczego. Stójkę taką ja także odbywałem osobiście pod groźbą aresztowania. Po wyborach szykany władz sowieckich w stosunku do mnie nieco się zmniejszyły z tego powodu, że obłożnie zachorowałem i trzy miesiące leżałem w łóżku. Ale mimo mej choroby obserwacja milicji sowieckiej nie ustała.

10 lutego 1940 r. o godz. 6.00 sowieccy żołnierze NKWD z kilkoma miejscowymi komunistami otoczyli mój dom, w wyniku czego zostałem aresztowany. Byłem wówczas jeszcze chory i leżałem w łóżku. Żołnierz NKWD pod groźbą użycia broni rozkazał mi się ubrać. Nie pomogły prośby mej żony i płacz dzieci. Żonie mojej i dzieciom dali 15 min na ubranie się i spakowanie trochę żywności i odzieży, po czym załadowali nas na chłopskie sanie i wśród 30-stopniowego mrozu i zamieci śnieżnej powieźli na stację kolejową Karnaczówka (15 km drogi). Na stacji kolejowej załadowali mnie z rodziną (jak i wielu innych) do wagonu towarowego, razem mężczyźni, kobiety i dzieci (w wagonie było nas 42 osoby). Ze stacji Karnaczówka, po skompletowaniu wielkiego transportu, wieźli nas na Ural do mołotowskiej *obłasti* przez trzy tygodnie. W czasie transportowania dostawaliśmy tylko czarny chleb i wodę. Wagon był stale zamknięty aż do końcowej stacji wyładowczej.

Po przyjeździe na Ural do stacji Bereźniki, po wyładowaniu się, znowu załadowali mnie i moją rodzinę na chłopskie sanie i wśród 40-stopniowego mrozu wieźli nas 120 km do tzw. bazy leśnej (nazwa tej bazy Nikuluski MLP), tam zapędzili mnie i moją żonę do robót leśnych. Praca z powodu półtorametrowej powłoki śnieżnej była ciężka. Zmuszali nas do wyrobienia normy (norma była cztery kubametry na osobę). Ja i moja żona wyrabialiśmy 25–50 proc., przy wielkim wysiłku. Wobec takich warunków pracy nie mogliśmy zarobić na życie, gdyż przeciętnie zarabialiśmy ja 80–100 rubli, żona zaś 50–70 rubli miesięcznie. Niedobór wyżywienia pokrywaliśmy ze sprzedaży odzieży zabranej z Polski. Wyżywieniem moim i mojej rodziny był czarny chleb i postna zupa dwa razy dziennie. Warunki mieszkaniowe były wprost niemożliwe: dziesięciu ludzi w jednej ciasnej izbie, w mieszkaniu robactwo – pluskwy, prusaki, mrówki,

komary. Obchodzono się z nami nie po ludzku, wyszydzano: ty, polski pan, przepadła Polska i ty już jesteś obywatel sowiecki itd. Jeżeli zachorowałem ja albo żona, komendant NKWD mówił: „Ty symulant. Ty symulantka”.

W tak ciężkich warunkach dożyłem razem z rodziną 1 października 1941 r. 8 października wstąpiłem polskiej armii, 5 Dywizji Piechoty w Tatiszczewie, zaś żonę z dziećmi skierowano do Kujbyszewa, gdzie już zaopiekowały się nią władze polskie. Następnie została skierowana do południowej Rosji, a stamtąd do Afryki. 7 listopada 1941 r. zostałem skierowany przez dowództwo 5 Dywizji Piechoty do południowej Rosji, *obłast* dżambuńska, kołchoz „Trudowik”. Tam przebywałem do czasu, gdy 10 Dywizja Piechoty zaczęła się organizować w miejscowości Ługowej i zostałem tam przyjęty przez komisję wojskową. Następnie z transportem 10 Dywizji przyjechałem na teren Persji, z Persji do Palestyny, gdzie przydzielony zostałem do plutonu żandarmerii [nieczytelne]. Z tym oddziałem przyjechałem na obecne miejsce postoju.

Miejsce postoju, 8 marca 1943 r.